

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Agnieszki Cierpich pt. *Status i funkcje elementów angielskich w języku Polaków zatrudnionych w wybranych korporacjach międzynarodowych* napisanej pod opieką naukową prof. zw. dr hab. Elżbiety Mańczak-Wohlfeld

Do przesłanej na mój adres pracy doktorskiej mgr. Agnieszki Cierpich, władze Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego dołączyły kilka dokumentów, ostatnim z których była Uchwała Rady Wydziału UJ w sprawie przyznawania wyróżnień pracom doktorskim. W liczącej trzy podpunkty uchwale określono zasady nadawania wyróżnień czy to rangi uniwersyteckiej czy też ministerialnej. Dokument ten odłożyłem na bok do czasu zapoznania się z rozprawą doktorską. Dziś z pełnym przekonaniem mogę stwierdzić, że rzeczona uchwała jest niepełna: brak w niej bowiem punktu czwartego regulującego kwestię rekompensaty za pracę w trudnych warunkach a może i piątego przewidującego wypłatę odszkodowania za uszczerbek na zdrowiu badacza. Kwestię oszacowania wartości poniesionych uszczerbków pozostawiam Doktorantce. Sam jednak ręczyć mogę, że zagrożenia wynikające z prowadzenia prac badawczych nad korpomową porównać można chyba do zagrożeń powstających przy usuwaniu pokryć dachowych wykonanych z eternitu. Korpomowę można przełknąć, podobnie jak pył azbestowy, ale kto zagwarantuje, że da się ją całkowicie usunąć z systemu językowego badacza? Tak więc, już na wstępie zgłaszam wniosek o uznanie warunków pracy Doktorantki za szkodliwe.

Ponieważ, jak zaznaczyłem, to dopiero wstęp do mojej recenzji pozwolę sobie na utrzymanie tego nieco frywolnego stylu. Kilkanaście lat temu w pewnej uczelni niepublicznej, liczącej 12 tysięcy studentów, z których ponad 10 tysięcy studiowało najmodniejszy kierunek owych czasów, tj. Zarządzanie i marketing, śp. prof. Jan Rusiecki wygłosił wykład na temat zapożyczeń angielskich w polszczyźnie. Do sędziwego już wówczas Profesora Rusieckiego obecni na inauguracji bardzo licznie zgromadzeni studenci podeszli z wielką rezerwą w przekonaniu, że oto usłyszą raz jeszcze wypowiedziane moralizatorskim tonem orędzie o destruktywnym wpływie angielszczyzny na język polski. Ku swemu zaskoczeniu i ku swej radości usłyszeli, że zapożyczenie leksykalne to zjawisko naturalne i świadczące o pragmatyzmie użytkowników języka z lukami leksykalnymi głośno wołającymi o ich wypełnienie. W przeciągu kilkunastu minut prof. Rusiecki zaskarbił sobie sympatię tłumu. To pozwoliło mu na wzmocnienie efektu perlokucyjnego drugiej części wygłaszanego wykładu, w której groźnym tonem przestrzegał przed zagrożeniami wynikającymi ze zmian w systemie gramatycznym i nie odróżnianiem przez młodzież białego niedźwiedzia z Krupówek od niedźwiedzia białego z Arktyki.

Piszę to wszystko, by wskazać Państwu kontekst w którym czytałem i oceniałem pracę mgr Cierpich i by wskazać, że uwagę swoją skupiałem przede wszystkim na zagrożeniach, jakie korpomowa może spowodować w tradycyjnie pojętej gramatyce języka polskiego.

Rozprawa doktorska mgr Agnieszki Cierpich jest obszernym studium na temat miejsca i funkcji elementów angielszczyzny w środowiskowej odmianie języka polskiego, który Autorka określa terminem *korpomowa*. Rozprawa w swojej zasadniczej części składa się ze wstępu, sześciu rozdziałów obejmujących strony 10-169, wniosków, spisu treści, dwóch aneksów, w tym Słownika korpomowy, spisu obrazów, spisu schematów, spisu załączników, bibliografii i streszczenia w języku angielskim. Łącznie rozprawa liczy blisko 240 stron a naprawdę imponująca bibliografia obejmuje ponad 300 pozycji napisanych w języku polskim, angielskim, niemieckim i francuskim. Niewątpliwie cennym atrybutem przedstawionej do recenzji rozprawy jest możliwość częściowego wglądu w analizowane przez Autorkę teksty. Uznając argumenty Pani Cierpich, a mianowicie, że kompletne teksty miały znaczną objętość, stwierdzam mimo wszystko, że atrybut ten byłby jeszcze cenniejszy, gdyby Doktorantka zdecydowała się załączyć nietranskrybowaną wersję wywiadów, na przykład jako plik mp3 oraz – na ile było to prawnie możliwe – analizowane materiały firmy Motorola. Tym bardziej, że warstwa fonetyczna elementów angielszczyzny tworzących korpomowę jest niezwykle istotna dla ich klasyfikacji. Rozumiem jednak, że upublicznienia nie przewidywała umowa z firmą Motorola i zasady honorowego gentlemen's agreement zawartego przez Doktorantkę i osoby udzielające wywiadu.

Praca mgr Cierpich wpisuje się w kilka obszarów badawczych, z których dwa są najistotniejsze: lingwistyka kontaktu językowego i leksykografia i w obu tych obszarach wkład Doktorantki jest niezaprzeczalny.

Pracę rozpoczyna bardzo dobrze zredagowany wstęp, w którym Autorka przedstawia nie tylko strukturę pracy i zakres tematyki poszczególnych rozdziałów, ale dzieli się też swoimi rozterkami przeżywanymi przy formułowaniu ostatecznego tytułu rozprawy. Jestem jej wdzięczny za ujawnienie faktu gorącej dyskusji nad tytułem w Katedrze Językoznawstwa Angielskiego. Do dyskusji tej chętnie bym się był przyłączył proponując inne ujęcie frazy „elementy angielskie”, którą odnalazłem również w takich autentycznych zdaniach jak „Pałac księcia Alberta von Schwarzenau w Dąbrówce Wielkopolskiej w powiecie świebodzińskim [...], łączy elementy angielskie z formami renesansu niemieckiego” czy też „W związku z masą samochodów z Anglii, coraz częściej handlarze wciskają *elementy angielskie* jako EU”. Myślę, że użycie frazy „językowe elementy angielskie” lub też „elementy angielszczyzny” uwolniłoby potencjalnego czytelnika spoza kręgu filologicznego

od konieczności kontekstowej interpretacji referencji „elementów angielskich”. Osobną kwestią pozostaje ewentualny status owych elementów jako zapożyczeń ze względu na ich okazjonalne użycie: w tym względzie przyłączam się do opinii Doktorantki, że określanie ich nazwą zapożyczenia nakazywałoby zredefiniowanie pojęcia zapożyczenia. Niemniej jednak w znaczeniu dość „roboczym” termin ten pojawia się w rozprawie.

Trzy początkowe rozdziały mają charakter teoretyczno-metodologiczny i stanowią solidne przygotowanie części badawczej. Skupiają się na kluczowych zjawiskach stanowiących zarówno otoczkę zasadniczej problematyki poddanej analizie w rozprawie jak i jej fundament. Rozdział I stanowi wprowadzenie do przedmiotu badań i omawia skrótowo kwestię polszczyzny korporacyjnej, przedstawia stan badań nad nią – stan, który w świetle dyskusji prowadzonej przez mgr Cierpich, jawi się jako inicjalny i zasadniczo przyczynkarski i wrywkowy. Prace poświęcone korpomowie są co prawda liczne, ale większość z nich ma charakter katarktyczno-ludyczny, jak na przykład internetowy generator korpobelkotu, a te, którym nie sposób odmówić waloru naukowości nie przekraczają objętości kilkunastu stron. I tak realizując bezbłędnie Swalesowski model CARS („Stwórz własną przestrzeń badawczą”) Doktorantka wykazuje istotne luki w dotychczasowych badaniach, odnajduje swoją niszę badawczą i osadza się w niej na dobre, tj. na kolejne 170 stron rozprawy. Pierwsze trzydzieści stron wypełnia doskonałym omówieniem teorii kontaktów językowych, zjawiska, które Doktorantka w swym wywodzie nazywa jednak znacznie częściej teorią kontaktu językowego, co rodzi pytanie o zasadność stosowania obu tych wyrażeń. Rozdział ten przeczytałem z dużym zainteresowaniem – obfituje bowiem nie tylko w ciekawe fakty z historii badań nad kontaktem językowym, ale omawia je w sposób krytyczny wykazując jak długą drogę przeszło językoznawstwo począwszy od Schleichera dopatrującego się źródeł zmian wyłącznie w czynnikach wewnątrzjęzykowych poprzez Bloomfielda, Weinreicha i Haugena uznających rolę czynników zewnętrznych a skończywszy póki co na przełomowych pracach Thomasona, Hickeya, Fisiaka i Mańczak-Wohlfed, by zbliżyć się w ten sposób do kwestii kontaktu języka polskiego z językiem angielskim. Równie starannie wypowiada się Doktorantka w trzech następnych podrozdziałach na temat historii lingua franca oraz prób realizacji idei języka międzynarodowego, tworząc w ten sposób odpowiednie tło dla opisu fenomenu globalnej dominacji angielszczyzny od końca XX wieku. Omawiając status języka angielskiego Autorka sięga do klasycznych prac Davida Crystala, koncepcji trzech kręgów użytkowników angielszczyzny Braja Kachru i czynników sukcesu języka angielskiego określonych przez Elżbietę Mańczak-Wohlfed. Są to rzeczywiście prace niezwykle istotne dla zrozumienia obecnej pozycji angielszczyzny i ich włączenie do dyskusji jest ze wszech

miar uzasadnione. Z pewnym żalem zauważyć jednak muszę brak prac wspomnianego już Johna Swalesa, a zwłaszcza artykułu z roku 1997 „English as Tyrannosaurus Rex”, w którym autor wykazuje destrukcyjną moc tego języka wyrażającą się w unicestwianiu tradycyjnych lokalnych form komunikacji w kulturach języków-biorców, w tym komunikacji akademickiej, która by móc osiągnąć sukces, zakodowana musi zostać w angielszczyźnie i jej strukturach retorycznych, a tym samym ideologicznych. Nie należy się w tej mojej ostatniej uwadze doszukiwać ukrytych znaczeń: praca Pani Cierpich została zakodowana co prawda w języku polskim, ale ma wszelkie szanse na sukces. Kontynuując poprzedni wątek, należy dodać, że Swales wskazuje też w sposób pośredni, że sukces języka angielskiego jest początkiem jego upadku, a może i anihilacji, przynajmniej w formie, w jakiej znamy go z podręczników. Tego Doktorantka wiedzieć nie może, bowiem koncepcję tę znam ze źródła określanego w tekstach naukowych jako „personal communication”, ale Profesor Swales jest przekonany, że w przypadku wpływu języka angielskiego zadziała zasada sprężyny: im mocniej się ją dociska, tym mocniej kiedyś „odbije”. O ile wcześniej nie pęknie. By oddać sprawiedliwość Pani Cierpich stwierdzić należy, że pewne nawiązania do tej póki co „kanapowej” koncepcji pojawiają się w rozdziale następnym, gdzie cytowany jest pogląd Baumanna, iż „globalizacja w równym stopniu dzieli i jednoczy”. Jeśli więc zgodzić się z twierdzeniem, że współczesny język angielski jako zarówno narzędzie jak i skutek globalizacji przyczynia się do powstawania podziałów i jeśli nie pominąć kilkuwersowej wzmianki o glocalizacji, to można uznać, że problem ten został w pracy zasygnalizowany.

Rozdział II kończy krótka co prawda, ale i wartościowa część poświęcona historii kontaktów polszczyzny z językiem angielskim. Stanowi ona dobre wprowadzenie do kolejnego rozdziału zatytułowanego „Socjolingwistyczne tło świata korporacyjnego”.

Rozdział ten nieodbiegający objętościowo od poprzednich ma jednak bardziej zróżnicowaną zawartość treściową. Doktorantka rozpoczyna go od przedstawienia zjawiska globalizacji i problemów związanych z jego interpretacją. Dokonuje interesującego przeglądu stanowisk w kwestii definiowania globalizacji, by bardzo obszerną sekcję drugą tego rozdziału poświęcić korporacjom w świecie zglobalizowanym. Jako – eufemistycznie swój status ujmując – znawca tej tematyki, któremu bliżej do kategorii ignoranta niż eksperta, przeczytałem tę część pracy o charakterze ekonomiczno-politycznym z dużym zainteresowaniem, skupiając się z konieczności raczej na aspektach formalnych niż merytorycznych. Przedstawienie rysu historycznego korporacji i samego terminu korporacja jest bardzo logiczne. Doktorantka niezwykle sprawnie omawia kwestie prawne i organizacyjne korporacji posiłkując się literaturą zarówno zagraniczną jak i polską. Lektura

kilkunastu stron pozostawia czytelnika z bardzo klarownym obrazem tego tworu naszych czasów, szczególnie – co istotne ze względu na temat rozprawy – jego obrazu w Polsce.

Omówiwszy na podstawie dość bogatej literatury konieczne do omówienia aspekty prawne a następnie socjologiczne wymieszane co nieco z elementami psychologii *homo corporaticus*, Autorka powraca na grunt językoznawczy i przedstawia stan badań nad komunikacją korporacyjną. Swoje omówienie ogranicza właściwie do publikacji jednego tylko badacza, Cornelissena, co zaznacza już na początku tego podrozdziału, a co jednak rodzi pytanie o poglądy innych badaczy, np. Belasena (2007) czy też Podnar (2014). Przyjmuję jednak, że taką decyzją Doktorantki kierowały zarówno powody merytoryczne, tj. fakt, że praca Cornelissena przywoływana w dyskusji jest pracą najnowszą i wyszła spod pióra klasyka tego typu badań, jak i przyczyny formalne związane z objętością pracy.

Najistotniejszą część tego rozdziału stanowi podrozdział trzeci poświęcony modelowi wspólnoty językowej dalej określanej w rozprawie przez Autorkę jako *speech community*, co wydaje się posunięciem słusznym, zważywszy na nieco inną denotację polskiego wyrażenia „językowy”. W typowy dla siebie sposób, tj. precyzyjnie, rzeczowo i logicznie, Doktorantka omawia zmieniający się zakres znaczeniowy tego terminu w pracach głównie socjolingwistycznych i na tej kanwie wprowadza i omawia terminy czy to równoległe istniejące czy też implikowane koncepcją *speech community*, takie jak socjolekt czy odmiana językowa. Konstrukcja tego podrozdziału jest ze wszech miar zasadna, ponieważ umożliwia Doktorantce dokładną analizę modelu *speech community*. Muszę przyznać, że jest to pierwsza znana mi rozprawa doktorska, w której argumentacja na rzecz przyjęcia modelu badawczego doczekała się osobnego podrozdziału zatytułowanego wprost „Dyskusja nad przyjęciem modelu *speech community*”. Zwykle argumentacja taka ma charakter rozproszony, a tym samym odpowiedzialnym za nadanie sensu i logicznej spójności argumentacji staje się sam czytelnik. Tym większe uznanie należy się Pani Cierpich za bezpośredniość i zwarty charakter jej wywodu stanowiącego doskonałą bazę dla dalszych rozważań na temat wspólnoty działań (ang. *community of practice*) i socjolektu jako środowiskowej odmiany języka wspólnoty działań. W rozdziale tym Autorka prezentuje niewątpliwą wiedzę i odczytanie a także umiejętność klarownej konstrukcji wywodu. Uwagi dotyczące tego rozdziału zakończę jednak pytaniem, na które trudno mi znaleźć samemu odpowiedź a mianowicie pytaniem o powody, dla których Doktorantka pominęła rozważania nad ewentualnością posłużenia się w swojej rozprawie koncepcją wspólnoty dyskursu (*discourse community*), raz jeszcze autorstwa Johna Swalesa. Niech mi to nie zostanie poczytane za objaw niezdrowej fascynacji jego pracami a jedynie za dowód znawstwa problematyki

wspólnoty dyskursu. Z zaproponowanych przez Swalesa kryteriów demarkacji wspólnot dyskursu rozumianych jako grupy posiadające wspólne cele i komunikujące się, by osiągnąć te cele, co doskonale pasuje do grupy użytkowników korpomowy, spełnione są co najmniej następujące kryteria: 1) mają uzgodniony katalog wspólnych celów; 2) posiadają mechanizmy komunikacji swych członków; (3) wykorzystują mechanizmy partycypacji w celu przekazu informacji i uzyskania informacji zwrotnej; 4) posługują się co najmniej jednym gatunkiem w celu osiągnięcia swych celów; 5) oprócz posługiwania się własnymi gatunkami, posługują się własną leksyką. Kryterium (6) a mianowicie, kryterium warunków progowych niezbędnych, by stać się członkiem tej wspólnoty ze względu na przekazywane treści i sprawność w posługiwaniu się jej dyskursem jest prawdopodobnie jedynym, nad którego zastosowaniem dla opisu grup użytkowników korpomowy można się zastanawiać. Chociaż i on definiuje tych, którzy zdołali przetrwać w korporacji.

Rozdział IV, który rozpoczyna się mniej więcej w połowie rozprawy, stanowi pierwszy z trzech rozdziałów badawczych. Trudno obiektywnie uznać, że jest on najważniejszy w rozprawie, bowiem wszystkie trzy rozdziały wnoszą wiele nowych spostrzeżeń. Jest on jednak najistotniejszy ze względu na fakt, że Doktorantka wprowadza nas w zupełnie nieznaną obszar użycia językowego, ogrodzone zwykle zasiekami w postaci „tajemnicy firmy”. Analizie poddano zarówno materiały w języku polskim jak i angielskim, co w tym drugim przypadku pozwoliło Doktorantce na przebadanie płaszczyzn kontaktu polszczyzny i angielszczyzny w obrębie korporacji. Zbiór analizowanych materiałów angielskich jest bardzo bogaty i zróżnicowany gatunkowo a obejmuje raporty, dokumenty prezentujące wartości korporacyjne, listy nazw stanowisk pracy oraz nazwy przestrzeni biurowych. Równie bogato przedstawia się dokumentacja w języku polskim, z której na pierwszy plan wysuwają się maile pracowników i wiadomości z wewnętrznego komunikatora. Wszystkie materiały Doktorantka analizuje przy użyciu wcześniej określonych kryteriów stopnia przyswojenia oraz ze względu na stopień nasycenia tekstów polskich wyrazami zapożyczonymi z języka angielskiego. Pozwala to stwierdzić istnienie relacji pomiędzy poziomem formalności tekstu korporacyjnego a stopniem nasycenia tego tekstu anglicyzmami.

Rozdział V poświęca Autorka analizie obszernych badań ankietowych przeprowadzonych dwukrotnie wśród pracowników korporacji. Charakter sformułowanych pytań umożliwił jej na konstrukcję bogatego obrazu statusu i roli korpomowy nie tylko w ramach komunikacji wewnętrznej, ale także poza środowiskiem pracy. Zakres tematyczny pytań jest bardzo szeroki i obejmuje kwestie percepcji korpomowy, oceny jej wartości w

komunikacji korporacyjnej, uświadamianych sobie przez respondentów powodów jej stosowania czy też jej roli w budowaniu wspólnoty działań. Dla językoznawcy wielką wartością stanowi podrozdział 5, w którym Doktorantka analizuje adaptację pożyczek angielskich w polszczyźnie korporacyjnej badaną – jak ma to miejsce w najliczniej reprezentowanej grupie, tj., rzeczowniku – ze względu na ich reprezentację graficzną i morfologię. Podobne kryteria stopnia adaptacji stosuje Autorka w odniesieniu do czasownika. Występowanie akronimów a zwłaszcza przymiotników jest marginalne. W tym samym rozdziale zwraca Doktorantka uwagę na problematykę pól semantycznych, w których następują pożyczki. Rozważania te należy uznać jedynie za inicjalne – czego świadoma jest Autorka – ze względu na fakt nie włączenia do ankiety pytań związanych z semantyką owych pożyczek. W zamykającej ten rozdział sekcji 5.6 Autorka dokonuje pewnego wyłomu. Choć rozdział ten nosi tytuł „Analiza badań ankietowych” sekcja 5.6 analizuje adaptacje fonologiczne na bazie wywiadów, którym poświęcony jest rozdział następny. Oczywiście rozumiem dylemat Doktorantki: omówienie adaptacji fonologicznych doskonale współgra ze wcześniejszymi analizami adaptacji graficznych, morfologicznych i semantycznych i w logiczny sposób uzupełnia rozdział V. Z drugiej strony czytelnikowi trudno jest oczekiwać, że kwestie fonologiczne znajdą się w rozdziale poświęconym badaniom ankietowym przeprowadzonym przecież w formie pisemnej. Powyższa uwaga w żaden sposób nie zmienia mojej bardzo pozytywnej oceny tego rozdziału analitycznego. Służyć ma tylko jako sygnał pewnej niekonsekwencji w strukturze czy też nazewnictwie rozdziałów.

W ostatnim rozdziale Pani Cierpich przedstawia wyniki badań przeprowadzonych metodą wywiadu jakościowego w okresie aż trzech lat, tj. od marca 2012 do lipca 2015. Już ten fakt świadczy o nakładzie pracy i zaangażowaniu Doktorantki w pozyskanie wartościowych materiałów badawczych. Autorka zdecydowała się na wykorzystanie w rozprawie tylko siedmiu z piętnastu wywiadów ze względu na znaczną ich obszerność i konieczność czasochłonnej transkrypcji. Okrojony z części fonologicznej rozdział VI omawia przede wszystkim kwestie poruszanych w wywiadzie tematów, co pozwala Autorce wskazać sfery aktywności korporacji, w których nagromadzenie zapożyczeń jest największe. Wywiady wykazały także szereg ciekawych tendencji, niejednokrotnie sprzecznych ze sobą jak na przykład dystansowanie się od nagminnie używanych elementów angielszczyzny. Rozdział VI nie poraża długością – liczy bowiem 6 stron, co mogłoby rodzić pytanie o słuszność decyzji w sprawie tak drastycznej redukcji analizowanego materiału. Należy jednak pamiętać, że część rozdziału szóstego gości już w rozdziale piątym a sam korpus wywiadów dostarczył bogatego materiału wykorzystanego przy układaniu słowniczka korpomowy.

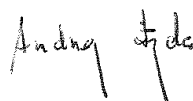
Największe zaskoczenie spotyka jednak czytelnika w ostatniej części pracy zatytułowanej „Wnioski”. Część ta bowiem każe oprzeć się automatyzmowi pewnej rutyny lektury prac doktorskich. Zamiast wypełnienia tej części rozprawy oczekiwanym podsumowaniem rezultatów, co najczęściej przekłada się na powtórzenie wniosków z analizy, Pani Cierpich przedstawia właściwie kolejny rozdział obfitujący w nowości. I to dużego kalibru. Tak dużego, że nie pozostaje czytelnikowi nic innego jak spojrzeć raz jeszcze na wstęp rozprawy i zauważyć to, co umknęło przy rutynowej lekturze wstępu. Na stronie 8 Doktorantka rzeczywiście zapowiada propozycję wprowadzenia pojęcia korpolekt i rzeczywiście to czyni. Rozpoczyna od doskonałego podsumowania poszczególnych wyników badań i przedstawia w pełni uzasadnione wnioski. Tego można oczywiście można było oczekiwać. Natomiast bardzo nieoczekiwanym krokiem ze strony Pani Cierpich jest wysunięcie propozycji opisu polszczyzny korporacyjnej jako korpolektu. W wyrażeniu „nieoczekiwany” nie kryje się ocena zasadności takiego posunięcia. Kryje się za nim przede wszystkim reminiscencja rozumiana jako „nagle wspomnienie rzeczy, spraw minionych i refleksje z nimi związane”. Czy fakt, że jako student anglistyki w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku używałem tak awangardowych wyrażen takich jak handout, fotokopia, pigeon hole, sylabus czy ogłoszenie na bordzie, których nie używali górnicy z pobliskiej kopalni Niwka ani też koledzy z filologii romańskiej, upoważniałby mnie to zdefiniowania mojej polszczyzny jako „anglistykolektu”. Czy kategorią nadrzędną byłby neofilologolekt? Czy pojawienie się na obszarze Polski nowych tworów biznesowych ze specyficznym i coraz bogatszym w anglicyzmy kodem jest wystarczające, by uznać ten kod za korpolekt? Tak jak zawsze wiele zależy od przyjętych przez badacza definicji wyznaczających tym samym relacje pomiędzy elementami pewnego systemu. I tak zamiast przejść do analizy poprawności edytorskiej, tzn. stwierdzić czy bibliografia jest kompletna a kursywa pojawia się w odpowiednim miejscu, bardzo wnikliwie raz jeszcze przeanalizowałem znaczenie, jakie Doktorantka nadaje kluczowym elementom swej konstrukcji. Przyjmując definicje wszelkiego rodzaju „lektów”, które Pani Cierpich wymienia w rozprawie, uznaję propozycję zamknięcia badanego przez nią zjawiska w ramach pojęcia korpolektu za uzasadnioną, czego już dalej nie będę uzasadniać.

Ponieważ Doktorantka włączyła do rozprawy słownik korpolektu, kilka słów o nim. Przy opracowaniu tego słownika, Autorka wychodzi poza korpus materiałowy, którym posłużyła się w zasadniczej części rozprawy, co piszę, by raz jeszcze podkreślić nakład pracy i wielość metod pozyskiwania danych. Konstrukcja tego słownika jest poprawna. Hasła mają bardzo czytelną strukturę a załączony opis haseł ułatwia ich interpretację. Zapewne słownik



ten nie doczeka się publikacji w formie niezależnej od całej rozprawy. Jest bowiem jeszcze relatywnie niewielki, co piszę z radością. Choć z jeszcze większą radością wpisałbym go do zbiorów specjalnych biblioteki i zabezpieczył łańcuchem. Mimo całej swojej otwartości na zapożyczenia, trudno mi przejść obojętnie nad *riklestowaniem* czy też *eskalowaniem* oznaczającym skierowanie problemu do przełożonych. Skoro przytoczyłem na początku historię wykładu śp. prof. Rusieckiego w takiej a nie innej formie, wypada mi jednak po prostu odnotować zaistnienie takich pożyczek i nie utyskiwać, przynajmniej tak długo jak funkcjonować będą jedynie w obrębie korporacji czy też nawet w komunikacji pracowników korporacji w środowisku pozakorporacyjnym. Odnotować jednak muszę, że korpolect zaczął już przyswajać angielskie konstrukcje słowotwórcze, przed którymi ostrzegał prof. Rusiecki: na stronie 186 Autorka umieszcza takie zasłyszane zdanie: „Rzucił jakąś *opportunity* gadką, normalnie śmiech na sali”. Czyżby niezwykle produktywny proces tworzenia wyrazów złożonych określany w języku angielskim terminem *compounding* torował już sobie drogę do polszczyzny? Jeśli tak, to czeka nas redukcja ilościowa form deklinacyjnych.

Czas na konkluzję. Praca doktorska stanowi weryfikację znajomości przez Doktoranta zagadnień teoretycznych oraz właściwej literatury, umiejętności zebrania materiału badawczego oraz umiejętności przeprowadzenia analizy. Praca taka powinna zawierać omówienie właściwej metodologii, prawidłowo przeprowadzoną analizę oraz powinna ją cechować konsekwencja, przejrzystość i spójność. Należy z zadowoleniem stwierdzić, że praca Pani mgr Agnieszki Cierpich założenia te spełnia z powodzeniem. Co więcej, wycofuję się z sugestii zamknięcia rozprawy w tajemnej sali biblioteki, do której prowadzi wejście przez zwierciadło, jak w „Imieniu róży”. Wręcz przeciwnie przedstawione w rozprawie analizy wydają mi się na tyle ważne dla badaczy języka, iż uważam, że po reedycji rozprawa powinna ukazać się drukiem. Stwierdzam, że przedłożona rozprawa spełnia wymagania stawiane pracom doktorskim określone w art. 13. 1. Ustawy z dnia 14.3. 2003 o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki i wnioskuję o dopuszczenie mgr Agnieszki Cierpich do dalszych etapów przewodu doktorskiego.



prof. dr hab. Andrzej Łyda

Uniwersytet Śląski w Katowicach